Mecz Śląska z Lechem zapowiadał się na wydarzenie kolejki zarówno pod względem piłkarskim, jak i kibicowskim. Jest to jeden z klasyków naszej ligi. Jadąc na niego bardziej liczyłem na aspekt kibicowski, bo piłkarsko spodziewałem się, że może być różnie. Wiedziałem, że może być super mecz, ale równie dobrze może być totalna lipa. Kibicowsko spodziewałem się najwyższego poziomu, czyli głośnego dopingu obu grup kibiców, znakomitych opraw, w tym pirotechnicznych.
Na mecz wyjechaliśmy w 5 osób. W tym były 2 osoby, które nigdy nie były na nowym stadionie Śląska, a nawet na żadnym meczu polskiej ekstraklasy. Jedna z nich to 7-letni Dominik, który był najmłodszym uczestnikiem wyprawy.



Mecz był niezły, choć nie było to też jakieś niesamowite spotkanie. Chciałbym, żeby poniżej tego poziomu nie schodziły polskie drużyny ligowe, ale żeby w takich szlagierowych meczach poziom był wyższy. Dla mnie spotkanie było wyrównane. Przez dużą część meczu Lech prezentował się lepiej od rywala. W przeciągu całego meczu stworzył więcej sytuacji bramkowych. Jednak 2:0 wygrał Śląsk. Oczywiście skoro zdobył 2 bramki, a nie stracił żadnej, to znaczy, że wygrał zasłużenie. Piłkarze wrocławscy byli skuteczniejsi, choć parę okazji też zmarnowali. W 23 minucie znakomicie po skrzydle ruszył Dudu (całkiem, jakbym Sobotę widział) i dokładnie dośrodkował na głowę Hołoty, który zdobył pierwszą bramkę. Wynik ten

zmienił przed przerwą Paixao, który zdobył 2. gola. Po zmianie stron piłkarze Lecha w ciągu pierwszych kilku minut mieli 3 sytuacje na zdobycie bramki. Nie wykorzystali żadnej. Do końca meczu zmarnowali jeszcze kilka. Najlepszą miał Ślusarski. Chyba powoli mija czas Rumaka w Poznaniu. Na ławce Śląska nie było trenera Levego.
Kibicowsko na pochwałę zasługuje doping, który był głośny. Trochę słaba była frekwencja, bo na takim meczu poniżej 19 tysięcy, to jak na Wrocław, to słabo. Myślę jednak, że jak ktoś nie bywa na takich meczach, to mógł być zachwycony. Kibice Lecha są przez wielu uważani są za najlepszą ekipę wyjazdową w Polsce. Mam tu na myśli jakość dopingu (ustawiczność i głośność). Z kolei kibice Śląska potrafią u siebie prowadzić głośny doping. Usiedliśmy na łuku sektora D, żeby widzieć dobrze kibiców Lecha. Ci od początku ruszyli z głośnym dopingiem. Nie wypełnili całego sektora gości. Bywały momenty, że przekrzykiwali miejscowych, zwłaszcza, gdy ci świadomie przyciszali doping. Nie zrobiła na nich wrażenia stracona 1. bramka. Kiedy jednak stracili 2., to na dłuższą chwilę przycichli. Wyglądali, jak bokser po nokautującym ciosie. W II połowie wrócili do głośnego dopingu. Pod koniec meczu skupili się na „dopytywaniu się" kibiców Śląska o ich flagi, które stracili w Hiszpanii. Skandowali też: „Śląsk Wrocław fan club Sevilli". Niestety kibice Lecha nie zaprezentowali żadnej oprawy.



Kibice Śląska na samym początku zrobili oprawę – kartoniadę. Na dole był transparent z napisem: „Trzy litery święte powtarzamy jak przysięgę". Nad nim pojawiła się ładna kartoniada tworząca napis WKS. Po paru minutach napis WKS zamienił się w PDW. Wówczas sektor B skandował: „Pozdrowienia do więzienia". W czasie meczu Śląsk prowadził głośny doping. Jeśli miałbym szukać wad w dopingu Śląska, to mają takie momenty, gdy głośny śpiew zamienia się

w ciche nucenie przyśpiewki. To w tym meczu było ograniczone, bo takie momenty natychmiast wykorzystywali kibice Lecha.



Pod koniec I połowy kibice Śląska powiesili transparent, którego treść wyglądała tak: „Polsat, ręce precz od Śląska – Śląsk tylko dla Wrocławia". W przerwie meczu pojawił się komunikat, że sędzia meczu prosi kibiców o usunięcie tego transparentu. Gdy wróciłem na II połowę, to już go nie było. Nie rozumiem, co on sędziemu przeszkadzał. Nie było na nim treści politycznych, rasistowskich, czy obrażających kogoś. Czy kibice klubu sportowego nie mogą na swoim stadionie wyrazić opinii, co do spraw związanych ze swoim klubem? Coś ta nasza demokracja staje się bardzo wybiórcza. Raz powołujemy się na prawa i wolności, a innym razem je lekceważymy.

{jcomments on}